

Historia zboru w Polanach, okolice Złoczowa (Ukraina)

Z życia zborów

Gorący czas żniw roku 1926. W polu kobieta w pośpiechu ścina zboże i pośród odgłosu spadających na ziemię ciężkich kłosów słyszy słowa elegancko ubranego nieznanego: „Proszę powiedzieć, jak mogę znaleźć mężczyznę, którego adres mam tutaj?” Usłyszawszy nazwisko i adres zdziwiona kobieta odpowiedziała: „Ja jestem jego żoną”.



Zdjęcie Zboru w Polanach z początku lat 50-tych

W ten sposób brat Chomiak dotarł do wioski Rykiw (obecnie Polany) mając adres jednego z jej mieszkańców. Ten był ksiądz, później członek Towarzystwa i bliski współpracownik brata Russella przywiózł ze sobą najcenniejszy dar – Prawdę Słowa Bożego. Brat Chomiak postanowił odwiedzić jednego z mieszkańców wioski i podzielić się z nim swoim największym „skarbem”. Przed opuszczeniem wioski zostawił mu prenumeratę czasopisma „Strażnica”. Okazało się, że Prawdą zainteresował się brataniec tego mężczyzny – Wasyl Kostiw, a nieco później jego brat Mychajło, szwagier Oleksij Kowaliw z żoną Olgą i ich sąsiadka Kuż. Tak powstał niewielki zbor w miejscowości Polany. Po krótkim czasie z wioski Sławna do zboru dołączyli: brat Mychajło Łajbida z żoną Oleną i siostra Katerina Kraczkowska.

Na konwencję do oddalonego około 60 km Lwowa wybierali się korzystając z usług jedyne go dostępnego wówczas transportu – koni i bryczki. Do samego Lwowa jednak nie dojeżdżali bryczką, lecz zostawiali ją u braterstwa w wiosce Malechiv i dalej 4 km szli pieszo. W czasie przerwy obiadowej śpieszyli do Malechowa, że-

by nakarmić konie i znowu wracali na konwencję do Lwowa.

Podczas drugiej wojny światowej Prawdę poznała jeszcze jedna mieszkanka Polan – Agafija Stepko. Jej męża zabrali do radzieckiego wojska. Po śmierci matki siostra Agafija została sama z dwojgiem dzieci. Brat Oleksa Kowaliw mieszkał obok niej i zawsze starał się jej pomagać w tym ciężkim położeniu. Opowiadał o planie zbawienia i czytał wersety Pisma Świętego. Niedługo w jej domu zaczęły się odbywać nabożeństwa. W tym okresie Prawdę poznał brat Teodor Bajus, który też mieszkał obok rodziny Kowaliw.

W czasie niemieckiej okupacji cała nasza rodzina była praktykującymi greko-katolikami. W dzień któregoś religijnego święta mama wybrała się do kościoła, lecz w drodze zdziwiona spotkała ludzi, którzy z niego wracali. „Co się stało?” – zapytała mama. W odpowiedzi usłyszała, że ksiądz, bojąc się nadejścia wraz z frontem wojsk radzieckich, wyjechał już z wioski. „Jak to tak – pasterz uciekł, a owieczki zostawił?!” – to był wniosek mojej mamy, który całkowicie zmienił jej życie. Od tego czasu ona stała się stałym uczestnikiem nabożeństw, jakie odbywały się w domu jej siostry Agafiji Stepko. Ja nie przestawałem chodzić do kościoła, chociaż od czasu do czasu odwiedzałem dom cioci Agafy, żeby posłuchać jak oni śpiewają. Zacząłem też czytać czasopismo *Straż*, które wychodziło w języku polskim i było nielegalne. Na ostatnich stronach były ostatnie listy tych, którzy szli na śmierć za to, że nie brali do rąk broni. Niemcy pozwalali na takie listy do rodziny przed śmiercią.

Pamiętam kilka listów. Syn pisał do rodziców: „Drodzy moi. Jestem waszym trzecim synem, który idzie na śmierć, lecz nie mam innej drogi”. Na zakończenie cytuję psalm: „Kto ze łzami sieje, radość będzie żąć”. Drugi list pisał mąż do żony: „Droga Małgosiu, jutro wyjdiesz na balkon, a mnie już nie będzie. Ja będę z Panem...” W trzecim liście było: „Żegnaj świecie! W tobie nie ma nic dobrego. Masz pełno wdów i sierot...” Jeszcze jeden list opowiadał jak ukraińscy partyzanci zmuszali pewnego brata, aby wziął broń. Kiedy odmówił, to przywódca bandy kazał zawiązać sznur na szyi i postawić go pod drzewem. To była ostatnia szansa na zmianę zdania. Aby nastraszyć niepokornego, kazał podnieść go do góry i z powrotem opuścić. Kiedy nogi dotknęły ziemi, brat już nie żył. Zdenerwowany przywódca rwał sobie włosy.



Czytałem te opowiadania, lubiłem słuchać pieśni, które były śpiewane na nabożeństwach, lecz świat nadal miał nade mną wielką władzę. Mama prosiła mnie, bym czytał Biblię, którą specjalnie dla mnie wypożyczyła. Żeby ją uspokoić, przeczytałem rozdział, a potem wracałem do moich ulubionych książek o kozakach i Ukrainie.

Podczas działań wojennych bombardowania nie ominęły naszej wioski. W czasie jednego z nich mama była na zebraniu w domu brata Kowaliw, a ja z tatą i bratem oraz kilkoma jeszcze rodzinami byliśmy w piwnicy sąsiedniego domu. Bomba trafiła do dużego pokoju, a piwnica była pod małym. Niektórym przysypało nogi, ale wszyscy przeżyli. Nie dawała mi spokoju myśl: Czy to nie modlitwa mamy uratowała nam życie? Wtedy stwierdziłem, że jak przeżyję, to będę prowadził odmienne życie. To była moja obietnica przed Panem Bogiem.

Kiedy linia frontu została z tyłu, my całą rodziną – dziadek, tata i mama – zaczęliśmy chodzić na nabożeństwa. Wtenczas przychodziło sporo osób na zebrania, dużo młodych lubiło śpiewać, próbowali zorganizować chór. W tym czasie cerkiew we wsi była zamknięta, a czas wojny sprzyjał zbliżaniu się do Boga. Po jakimś czasie niektórzy z nich przestali uczęszczać na nabożeństwa, ale większość pozostała wierna do końca swego życia.

Brat Oleksij Kowaliw był na siłę zabrany do wojska, lecz nie przyjął broni, wycierpiał dużo trudności, był bliski śmierci, lecz wrócił żywy do domu, gdzie ciągle odbywały się nabożeństwa. Później zebrania były w gościnnych domach braterstwa Sagajdak, Krajeckich i innych.

Brat Wasyl Kostiw – pierwszy, który przyjął Prawdę – wrócił z Rosji (był on zabrany do Armii Radzieckiej, potem był w obozie, skąd wrócił w 1946 roku inwalidą), zapytał nas, czy przyjmowaliśmy symbol chrztu. Nikt z nas jeszcze nie był ochrzczony, dlatego większość z naszego zboru wyruszyła nad jezioro nieopodal wioski, gdzie w liczbie ponad 10 osób przyjęliśmy chrzest. Po tym wydarzeniu wszystkich poświęconych w zborze było około 30 osób.

Jeden z naszych braci starszych – br. Pierścionek – zaczął uczyć nas śpiewać pieśni według nut i tak powstał

niewielki chór, gdzie chętnie śpiewaliśmy, a inni przychodzili posłuchać...

Około 1950 roku z okolic Lwowa zaczęli wywozić niektórych braci na Syberię. Jednym z nich był brat Woziwoda z Tarnopola, który przyjeżdżał do nas na zebrania. On był przesiedleńcem z Polski i z Syberii wrócił już do ojczyzny.

W 1952 roku, po przerwie spowodowanej wojną i wysiedleniem na Syberię, nawiązaliśmy kontakt z braćmi ze Lwowa i z Łucka. Każdego roku na święta Wielkanocne i Bożego Narodzenia w Polanach organizowaliśmy trzydniowe zebrania. Z usługą duchową przyjeżdżali między innymi br. Sawyk i Wygnaniec. W nabożeństwie uczestniczyli bracia z Tarnopola, Iwano-Frankowska, Krasnego, Łucka i Lwowa. Przyjeżdżający do nas bracia z Polski, między innymi: Roman Kopak, Dymitr Kopak, Henryk Kamiński, Czesław Suchanek, Stanisław Kaleta i Wachowski. Starali się zachęcać nas do wiernego pielgrzymowania wąską drogą. Dużo z tych braci już skończyło swoją ziemską podróż, lecz wspomnienia o nich i o tych zebraniach są żywe w naszych sercach... A kiedy my o nich pamiętamy, to nasz Ojciec pamięta o wiele więcej.

Władze uznające jedynie Chryścijan Baptystów wprowadziły w 1963 roku zakaz zgromadzeń dla pozostałych ugrupowań religijnych. Nie byliśmy zarejestrowani, mimo to zebrania odbywały się. Nie raz na nasze nabożeństwa przyjeżdżali przedstawiciele KGB, nie raz wzywali do siebie – uprzedzali, grozili. Lecz ich wysiłki były bezskuteczne. Nadal zbieraliśmy się, chociaż bardziej ostrożnie i tajemnie.

Teraz mamy wolność, którą trudno było przewidzieć. Zbór liczy 12 osób, mamy dwóch braci starszych. Są nimi: Eweń Dowhań i Mykoła Dmytryk. Lecz wiemy, że to jest do czasu, bo przyjdzie „noc”, gdzie nie da się już pracować. Dlatego powinniśmy doceniać te dni, które mamy teraz. Pamiętajmy słowa z Objawienia św. Jana 2:10 – „*Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci koronę życia*”.

Dowhań Jewhen (Ukraina)

R-
„Straż”